

Iwona Barwicka-Tylek\*

„Wolność w historii myśli politycznej.  
Próba postmodernistycznej reinterpretacji  
wybranych koncepcji wolności”.  
Prezentacja pracy doktorskiej

Postmodernizm nie cieszy się dobrą sławą w naukach społecznych. Praca, która już w tytule odwołuje się do tego pojęcia, może wzbudzać uzasadnione wątpliwości. Dlatego chciałabym przede wszystkim wyjaśnić, co znaczy dla mnie epitet „postmodernistyczny”. Otóż istotą sporu między modernizmem a postmodernizmem są, moim zdaniem, różne przekonania epistemologiczne. Modernizm twierdzi, że gwarancją rzetelnego poznawania rzeczywistości jest ostrożne posługiwanie się odpowiednią metodą, która pozwala rozłożyć każdy problem na cegiełki i zbudować z nich jedyne właściwe rozwiązanie dzięki zastosowaniu poprawnych logicznie rozumowań. Postmodernizm natomiast uznaje, iż problemy, z którymi mamy do czynienia (zwłaszcza te związane z człowiekiem), są na tyle skomplikowane, że ludzki umysł nie potrafi wyodrębnić elementów, z których się składają. Dla modernizmu nie tylko Prawda jest jedna, ale osiągnąć można ją jedynie w jeden – najlepszy pod względem metodologicznym – sposób. Postmodernizm twierdzi coś zgoła odmiennego: nawet jeśli Prawda jest jedna (choć tego nigdy nie udowodnimy), to – jak już w IV w. twierdził polityk rzymski Symmachus – prowadzić musi do niej wiele dróg.

Jestem z wykształcenia psychologiem, i właśnie psychologia skłoniła mnie do spojrzenia na, burzliwą zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych XX w., debatę postmodernistyczną przez pryzmat rozwoju poznawczego jednostki. Psycholog bowiem przyjmuje za oczywiste, że ludzie, a nawet jeden i ten sam człowiek, stosują różne strategie poznawcze, żeby lepiej zrozumieć i działać w świecie. Akceptuje on jako fakt, że wszelka wiedza zależy nie tylko od tego, co poznajemy, ale również od tego, jak poznajemy. Wie, że istnieją różne, ale równie wartościowe, sposoby myślenia o świecie, dostarczające wiedzy o różnym charakterze

– ale równie wartościowej. Do różnic jakościowych nie mają przecież zastosowania proste kwalifikacje lepszy – gorszy, czy prawdziwy – nieprawdziwy.

Psychologii udało się nazwać dwa rodzaje operacji poznawczych stosowanych przez człowieka dorosłego. Nie będę mówić o konkretnych koncepcjach, ale mam tu na myśli wyróżnienie tzw. operacji formalnych i postformalnych (co automatycznie odsyła do teorii Jeana Piageta oraz jego późniejszych krytyków; jako że „zwolennicy” Piageta nie wnieśli w tym zakresie wiele nowego). Według mnie, operacje formalne stanowią sedno myślenia modernistycznego, postformalne natomiast postmodernistycznego. Tak rozumiana „modernistyczność” i „postmodernistyczność” ma głównie aspekt metodologiczny i w tym charakterze została ona wykorzystana w mojej pracy doktorskiej. Pozostaje natomiast niezaprzeczalny fakt, że ta skromna w istocie różnica w poznawczym ujęciu świata, przeniesiona na płaszczyznę filozoficzną, została uwikłana w odwieczne spory na temat prawdy, relatywizmu, racjonalności, irracjonalności, ładu, chaosu itp. Spowodowało to ogromną (i nie do końca uzasadnioną) polaryzację różnic między myśleniem modernistycznym i postmodernistycznym. Ich odmiennosc stała się pretekstem do skonstruowania dwóch nieporównywalnych wizji świata, za jakie (na szczęście dosyć krótko) uważano tzw. modernizm i postmodernizm.

Co do mnie, sądzę, że myślenie formalne (modernistyczne) i postformalne (postmodernistyczne) jest obecne od zawsze w doktrynach politycznych i decyduje często o kształcie, a na pewno o regułach konstrukcyjnych każdej z nich. Nie chcąc mnożyć pojęć, pozostałam przy terminach „modernistyczne” i „postmodernistyczne sposoby poznania”, opisując je jednak tak, jak psychologia opisuje operacje formalne i postformalne.

Najogólniej, sednem modernistycznego rozpracowywania problemu jest założenie, że na każde prawidłowo postawione pytanie istnieć musi jedna prawidłowa odpowiedź, a kluczem do jej znalezienia jest jednoznaczne rozstrzygnięcie pojawiających się przy jego analizie sprzeczności. To, co generuje takie sprzeczności, musi zostać wyeliminowane z rozumowania przez przyjęcie dodatkowych założeń albo nawet przemilczenie. Konsekwencją procesu poznania jest opracowanie pewnego hipotetyczno-dedukcyjnego modelu danego fragmentu rzeczywistości; na tyle abstrakcyjnego, by nadawał się do zastosowania w każdej sytuacji. Najważniejsze, by relacje między jego poszczególnymi elementami były przejrzyste i konstrukcyjnie spójne. Taki umysłowy model ma często tendencję do zastępowania rzeczywistości i nadmiernie usztywnia nasze poznanie. To znaczy, kieruje naszą uwagę tylko na takie informacje, które można włączyć do już posiadanej wiedzy bez szkody dla jej wewnętrznej koherencji i formalnej czystości. Taką wiedzę można rozbudowywać, udoskonalać, ale nie można naruszyć zasad, reguł, którymi się ona posługuje. W ten sposób reguły stają się ważniejsze niż treść (to, jak mówimy, od tego, co mamy do powiedzenia).

Myślenie postformalne określa się często wielkim powrotem do treści. Zamiast niwelować sprzeczności, stara się ono zgłębić ich przyczyny. Koncentruje się nie tylko na konkretnym problemie, ale także kontekście, w którym on funkcjonuje; podaje wiele rozwiązań, ale – co często deprymujące – uzależnia ich wartość od mało uchwytnych i dwuznacznych zmiennych, takich jak otoczenie

\* Dr Iwona Barwicka-Tylek, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

społeczne, wartości, pleć i wiele innych. Jest to więc wiedza mniej spójna, często szczegółowa i trudna do uogólnienia, ale wiedza pozwalająca na wielopoziomą, choć mniej uporządkowaną, refleksję.

W skrócie: myślenie modernistyczne jest myśleniem butnego szesnastolatka, który wie, że świat jest duży i zanim dowiemy się o nim wszystkiego, wygodnie zbudować w umyśle choćby niepełny (ale pozwalający na orientację w podstawowych elementach) jego obraz. Dlatego kładzie ono nacisk na wyróżnienie głównych części danego problemu, zwraca uwagę na relacje między nimi, związki i zależności. Jak ognia unika natomiast sprzeczności sądów i dlatego nie zagłębia się zanadto w detale i szczegóły badanych zagadnień. Myślenie postmodernistyczne nigdzie się nie spieszy i to właśnie detale, konkrety są materiałem, na jakim pracuje. Przyjmuje ono, że rozwiązanie danego problemu wymaga przede wszystkim wszechstronnej analizy kontekstu, w jakim on się pojawia. Zakłada, że bez tego specyficznego tła problem zmieniłby zupełnie swe oblicze lub też przestałby być problemem.

To tak jak malowanie drzewa – a poznanie jest przecież swoistym obrazowaniem otaczającej nas rzeczywistości. Malarz „formalny” zwróci uwagę na pień i gałęzie. Zauważy z pewnością także korzenie, zarysuje kształt korony. Zachowa proporcje, skoncentruje się na odzwierciedleniu sposobu, w jaki gałęzie wystają z pnia, itd. Dopiero potem, w zależności od czasu i ochoty, zacznie dorysowywać liście; na końcu może słońce i trawę. Malarz „postformalny” przeciwnie – nie pominie ani słońca, ani trawy; przekazują one bowiem istotne informacje dotyczące drzewa. Innej wiedzy o drzewie oczekujemy wówczas, gdy poszukujemy cienia w upalny dzień, a innej, gdy wichura szarpie jego gałęzie. Wtedy nawet możemy się przestraszyć.

Podobnej natury różnice dostrzec można, jak sądzę, w kreśleniu portretu wolności jednostki, którego to dzieła podejmowano się wyjątkowo często w dziejach naszej refleksji humanistycznej. Takie przekonanie legło u podstaw wyróżnienia w mojej pracy umownego „modernistycznego” (formalnego) i „postmodernistycznego” (postformalnego) sposobu myślenia o wolności.

W zakwalifikowanych przeze mnie jako modernistyczne doktrynach Hobbesa, Rousseau i Sartre’a z łatwością dostrzec można tendencję do formułowania jak najbardziej zgeneralizowanej definicji wolności, nadającej się do zastosowania zawsze i wszędzie (w relacjach z innymi ludźmi, społeczeństwem, kulturą, państwem itd.). I choć konstatację każdego z wymienionych filozofów są tak diametralnie różne pod względem „zakresu” wolności przyznawanej jednostce, czy warunków korzystania z niej, to we wszystkich da się znaleźć pewne modernistyczne minimum. Zakłada ono na przykład, że koncepcja wolności jest pochodną analizy pewnych stałych elementów: podmiotowości, racjonalności oraz sfery działania jednostki. Wynika stąd na przykład, że na wolność zasługuje wyłącznie racjonalny podmiot, a wolność sama polega na działaniu zgodnym z wewnętrznym dokonaniem wyborem. Żeby taki podmiot znaleźć i opisać, Hobbes, który pierwotnie pisze o prymacie uczuć w postępowaniu człowieka, musi wprowadzić czynnik zewnętrzny (prawo), zmuszający jednostkę do racjonalności. Z tego samego powodu Rousseau, akceptujący naturalną wolność, ale i bierność człowieka, natrafia na poważną trudność unormowania dynamicz-

nych relacji międzyludzkich w społeczeństwie, którą próbuje zniwelować z pomocą „woli powszechnej”. Poszukiwanie podmiotu o tej samej charakterystyce (i przerażająca daremność tego przedsięwzięcia) towarzyszy również Sartre’owi i prowadzi go do zaskakującego rzutu oka wniosku, że podmiot ten musi być „nicością”. Myśl Sartre’a zresztą stanowi doskonały przykład ograniczeń myślenia modernistycznego. Dążenie do definicyjnej precyzji, formalnej jasności i „czystości” systemu (którego skutkiem ubocznym jest często nadmierna rozwlekłość wywodu) może spowodować, że stopniowo oddala się ona od rzeczywistego świata i nie jest w stanie tego świata odzyskać. To bardzo charakterystyczny symptom myślenia formalnego – bardziej liczy się surowe piękno i prostota kreślonych związków i relacji między poszczególnymi zagadnieniami niż ich merytoryczna zawartość. Co do Sartre’a, otrzymujemy wysublimowaną i wyrafinowaną teoretycznie propozycję ujęcia wolności, ale w zderzeniu ze światem nie potrafi się ona obronić. Z tego powodu trudno gdziekolwiek dostrzec i w jakikolwiek sposób wykorzystać ten *nota bene* „egzystencjalistyczny” projekt. Sam Sartre zresztą ma tego świadomość, zwracając się w stronę marksizmu i jeszcze raz reinterpretując istotne kategorie swej koncepcji, ale i tutaj wydaje się ponosić fiasko.

Chciałbym w tym miejscu pozwolić sobie na małą dygresję, do której skłonił mnie referat Pani Profesor Marii Zmierczak. Chodzi o uwagę, że wielkich myślicieli politycznych, takich jak Machiavelli, Hobbes, Rousseau czy Hegel, uznaje się często za prekursorów różnych, a niejednokrotnie sprzecznych, nurtów myśli politycznej. Otóż, moim zdaniem, przynajmniej częściowo odpowiedzialny jest za to sposób konstrukcji ich teorii.

Podstawową trudnością w interpretacji koncepcji konstruowanych według reguł modernistycznych jest właśnie ich... modernistyczność, czyli brak „wypełnienia” treściowego. Dominacja formalnych zależności, relacji, uogólnień składania w naturalny sposób do jej uzupełnienia, wzbogacenia. To tak jak dorysowywanie listków do skreślonego przez autora drzewa. Świadomie, lub nie, mamy skłonność nasycania takich propozycji własnymi przekonaniem, poglądami, doświadczeniami historycznymi, społecznymi, a nawet prywatnymi.

Odwołam się do przykładu Rousseau. Według tego myśliciela, człowiek to przede wszystkim istota leniwa (gnuśna, jak pisze), a istotą wolności jest: nie być zmuszonym do robienia tego, czego się nie chce robić. Ten sam Rousseau zdaje sobie sprawę, że w państwie każdy musi robić pewne rzeczy, których inaczej by nie zrobił, a to z uwagi na wymogi relacji interpersonalnych. Jeśli ktoś powie mi „dzień dobry”, wypada mu odpowiedzieć. Jeśli sąsiad ma samochód, rodzi się we mnie myśl, że być może warto o niego się postarać. To wszystko może zagrażać wolności, bo zmusza do nieustannego wysiłku. Wysiłku nie tylko czysto fizycznego, ale również intelektualnego, bo jako „dobry dzikus” muszę przecież przemyśleć swe działania, by nie szkodziły innym i mnie samemu. I tutaj pojawia się właśnie wola powszechna, która zdejmuje z nas niewdzięczny obowiązek ciągłej refleksji nad własnym postępowaniem wobec innych oraz nad ich postępowaniem wobec nas. W tym sensie wola powszechna stoi na straży wolności, dając naśladowcom Rousseau czas na „przechadzki samotnego marzyciela” (to tytuł jednego z jego dzieł).

Tyle Rousseau: realizacja wolności jednostki w państwie wymaga właściwego odczytania woli powszechnej – to najważniejsza z formalnych zależności, o których pisze. Na jej podstawie nie da się określić, czy mamy tu do czynienia z propozycją liberalną, demokratyczną czy jakkolwiek inną. Dopiero gdy pracowicie zgłębimy niuanse myśli tego autora, wyciągniemy wszystkie możliwe wnioski z jego nieudomówień i pominięć, odkryjemy sprzeczności opisu, postulowane przez niego państwo zyska bardzo konkretne oblicze. Problem w tym, że wspomniane nieudomówienia czy sprzeczności są nieobecne w dziele samego Rousseau – uwzględniając je we własnej interpretacji, musimy odwoływać się do posiadanej już wiedzy. Stąd możliwe różnice. Jeśli uważam na przykład, że jednostka nie tylko w stanie naturalnej samotności, ale również w państwie ma skłonność do nawiązywania tylko takich relacji interpersonalnych, jakie sprawiają jej przyjemność (jeśli nie lubię pani w warzywniaku – nie powiem „dzień dobry”, a ona i tak musi sprzedać mi ziemniaki), a jej wolne działania przebiegają głównie w sferze prywatnej, to rola woli powszechnej (czyli prawnej regulacji relacji interpersonalnych) będzie mogła zostać bardzo ograniczona. To nic innego jak model liberalny.

Jeśli natomiast sądzę, że wystarczy postawić ludzi obok siebie, a oni natychmiast zaczną podejmować działania skierowane na siebie – współpracować, rywalizować, walczyć, pomagać sobie – to rośnie dziedzina spraw domagających się poddania woli powszechnej. Jeśli dodam jeszcze (bo jestem realistą politycznym), że ktoś fizycznie musi odczytać i spisać nakazy woli powszechnej, to mamy do czynienia co najmniej z demokracją albo nawet elitaryzmem. Wystarczy teraz zauważyć, że ci, którzy spisują wolę powszechną, są zazwyczaj zbyt gorliwi i mają tendencję do nadinterpretacji woli powszechnej, regulując prawnie najdrobniejsze szczegóły życia, a zbliżymy się wręcz do totalitaryzmu.

Na problemy interpretacyjne zupełnie innego rodzaju natrafiamy przy analizie koncepcji zbudowanych w sposób postmodernistyczny. Analizowałam je na przykładzie myśli stoików, Tocqueville’a oraz Foucaulta. Czynią one punktem wyjścia nie wolność samą, ale kontekst, na tle którego należy ją rozpatrywać – to właśnie sedno postformalnego przywiązania do konkretnego, bliskiego jednostce. Koncepcje te nie zakładają nic na kształt modernistycznej, stabilnej i jasno określonej, ale abstrakcyjnej podmiotowości. Przeciwnie, dostrzegają problemy związane z traktowaniem człowieka jako podmiot w świecie, który wydaje się pod wieloma względami indywidualną podmiotowość unicestwiać. Jedynym pierwotnie dowodem na to, że w jakiś sposób musi istnieć wolna jednostka, jest przekonanie tejże jednostki o własnej wolności. Dopiero gdy uda się to przekonanie zasadnie uargumentować, będzie możliwe sformułowanie jakiejś ogólnej teorii wolności indywidualnej. Dlatego podstawową trudnością, jaką natrafia każda z tych koncepcji, jest wyjaśnienie, w jaki sposób jednostka może skonstruować własną podmiotowość; wyodrębnić się z otaczającego ją, deterministycznego „tła” i tym samym zasłużyć na miano wolnego indywiduum. Powodzenie tego przedsięwzięcia zależy tutaj zarówno od cech jednostki, jak i jakości samego tła. Dobra i przeniknięta logosem Natura zdaje się na pierwszy rzut oka uniemożliwiać wolność lub też sprowadzać ją do poczucia konieczności – a jednak każdy ze stoików będzie powtarzał, że mędrzec wszędzie pozostaje istotą

wolną. Demokracja w oczach Tocqueville’a oznacza zwycięstwo równości nad wolnością, ale dostrzega on szansę przewyciężenia niekorzystnych mechanizmów demokratycznych dzięki zakorzenieniu jednostki w zewnętrznej wobec nich sferze wartości i obyczajów. Foucault natomiast natrafia na najpoważniejsze problemy – „zła” z punktu widzenia wolności władza zdaje się nie dopuszczać żadnej, najbardziej nawet ograniczonej podmiotowości człowieka. I tak, podobnie jak Sartre, Foucault zdaje się doprowadzać do skrajności wymogi narracji postmodernistycznej. Tak wnikliwie analizuje świat społeczny, w którym chce umieścić wolność, że stopniowo traci z oczu ją samą, a w rezultacie jego tezy wydają się mało przekonujące.

Po raz ostatni nawiążę do malowania: owoce myśli Foucaulta przypominają mi jeden z rysunków mojej córki. Wróciła ona kiedyś z przedszkola z pytaniem: „Mamusiu, ładnie cię narysowałam?” Spojrzałam na kartkę, a tam kwiatek, niebo, pszczołka, piesek. Siebie jednak nie zobaczyłam. Powiedziałam więc: „Kochanie, to chyba nie mnie rysowałaś”, a córeczka na to: „Oczywiście, że ciebie. Tylko mi się nie zmieściłaś”. Te słowa brzmią dokładnie tak, jak zapewnienia Foucaulta, że „nigdy nie był teoretykiem władzy”, a interesowała go wyłącznie ludzka wolność (jak mówił: „sposób ustanawiania siebie, jako podmiot”).

Co do wniosków... Modernistyczne myślenie każe nam rozstrzygnąć lub też zbyć milczeniem wszelką sprzeczność. Paradoksalnie, właśnie dlatego zmusza do pewnych uników i prowokuje niejasności, które tak łatwo poddać późniejszej krytyce, lub też twórczo wykorzystać przy kolejnej interpretacji. Stąd tyle niejasności w teorii Hobbesa, których nie omieszczał mu wytknąć chociażby Locke. Myślenie postmodernistyczne z kolei żywi się sprzecznościami, nie próbuje ich usunąć, ale koncentruje się właśnie na nich, starając się ukazać ich naturę, znaczenie i funkcję. Dlatego tak trudno (bez uproszczeń) zakwalifikować chociażby myśl Tocqueville’a – liberała, konserwatysty i demokraty po trochu. Świadomość takich różnic nie jest oczywiście odkryciem Ameryki, ale uświadomienie, moim zdaniem, na wielowymiarowość każdego dzieła, w którym ważne jest nie tylko to, co ono mówi, ale również, jak mówi i dlaczego mówi tak, a nie inaczej. I nawet jeśli to, co mówi, zdążyło się już zdezaktualizować, to zgłębianie ograniczeń naszego myślenia o problemach politycznych ma ciągle sens.